№ 253. Warszawa, Sobota $\frac{13}{25}$ Września Rok 1858.

. Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych, wynosi a) w Warszawie rocznie: rs. 7. kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kopiejek 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.)

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro ŚŚ. Władysława z Giel. i Józefata B. Wschód słońca o g. 5 m. 53.—Zach. o g. 5 m. 49.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni ciepła 10. wczoraj w poł. ciep. 17. Wysokość wody na Wiśle stóp 2 cali 5.

Najjaśniejszy Cesarz i Król, wczoraj o godzinie $10\frac{3}{4}$ z rana w towarzystwie Jego Kr. Wys. Xięcia Karola Bawarskiego, wyjechawszy z pałacu Belwederskiego, raczył udać się na pola Powązkowskie, gdzie w obec Jego Cesarsko-Królewskiej Mości odbyło się strzelanie do celu całéj piechoty wojsk zebranych pod Warszawą. Poczem Najjaśniejszy Pan wraz z Jego Król. Wys. raczył udać się na śniadanie do pałacyku obozowego. Następnie Najjaśniejszy Pan obecny był strzałom całéj artylerji do składu wojsk tych należącéj. O godzinie $3\frac{1}{2}$ Jego Cesarsko-Królewska Mość w powrocie z obozu pozostawiwszy Jego Król. Wys. w tak zwanym domku Białym, przybył do pałacu Belwederskiego.

Wieczorem o godzinie $7\frac{3}{4}$ Najjaśniejszy Pan wraz z jenerałem-adjutantem hr. *Adlerbergiem* 2m przybyć raczył do teatru wielkiego na widowisko, zkąd po upływie półgodziny, wyjechał do dworca kolei żelaznéj, dla powitania przybyłego w dniu wczorajszym z za granicy Jego Król. Wys. Xięcia Pruskiego Frederyka-Wilhelma-Ludwika. O godzinie $9\frac{1}{4}$, Najjaśniejszy Cesarz wraz z przybyłym Najdostojniejszym Gościem przyjechał do pałacu Belwederskiego, gdzie raczył oglądać wartę honorową z pułku piechoty imienia Jego Król. Wys. Xięcia Pruskiego.

Wieczorem równie jak w dniu onegdajszym ulice i gmachy miasta zajaśniały rzęsistą illuminacją.

W świcie Jego Król. Wys. Xięcia Pruskiego przybyli: jenerał-lejtnant *Werder* dowódca 1go korpusu, jenerał-major baron *Manteuffel* naczelnik gabinetu wojennego, adjutanci Jego Król. Wys. pułkownik *Boyen* i major hr. *Goltz*, major głównego sztabu *de Rauch*, *Schimelmann* major i *Samnic* kapitan wojsk pruskich; rzeczywisty tajny radca *Illaire*, tajny radca *Lauer* lejb-medyk i radca dworu *Borck*, sekretarz Jego Król. Wysokości.

Z Petersburga, 2 (14) września.

Przez Rozkaz Cesarski do zarządu wojennego, z d. 30go sierpnia, Głównodowodzący armią kaukazką i Namiestnik kaukazki, jenerał-adjutant, jenerał piechoty xiążę *Barjatyński*, mianowany został szefem Kabardyńskiego pułku piechoty, z pozostawieniem przy dotychczasowych obowiązkach i godności.

— *Z Moskwy 1 (13) września.* 29go sierpnia raczyli przybyć z Petersburga do tutejszéj stolicy Ich Cesarskie Wysokości: Wielki Xiążę Cesarzewicz Następca Tronu Mikołaj Alexandrowicz, oraz Wielcy Xiążeta: Alexander Alexandrowicz, Włodzimierz Alexandrowicz i Alexy Alexandowicz a 31go t. m. wieczorem raczyli się udać napowrót do Petersburga. W tymże dniu Jego Królewska Wysokość Następca Tronu Wirtembergskiego raczył wyjechać do Petersburga.

— W dniu 11 lipca r. b. odbyło się zwyczajne posiedzenie miesięczne Kommissji archeologicznéj Wileńskiéj, pod przewodnictwem prezesa hr. Eustachego Tyszkiewicza.

Na tém posiedzeniu, po przeczytaniu protokółu przeszłéj sessji, zakommunikowano urzędowe odezwy i listy, otrzymane w przeciągu czasu od ostatniego posiedzenia; między innemi znajdowały się: 1) Trzy listy rzeczywistego członka Konstantego hr. Tyszkiewicza, dwa datowane z Berlina a jeden z Malborga.— Hr. Tyszkiewicz, skreśliwszy obraz wybrzeży Niemna i swéj do Królewca podróży, opisuje pobieżnie ten gród starożytny;—mniéj zwraca uwagi na jego stan obecny, handlowy i przemysłowy, na jego zewnętrzną fizjognomję, ale jako badacz przeszłości z zamiłowaniem poświęca się zwiedzeniu i poznaniu wszystkich pomników i nadpisów, w katedralnym znajdujących się kościele—i nader ciekawy przesyła opis sklepu kościelnego, w którym spoczywają popioły kilku xiążąt Radziwiłłów. Niemniéj jest zajmującym opis Malborga, wraz z historycznemi wspomnieniami przeszłości tego miasta. 2) List honorowego członka Adama hr. Platera, proszący kommisję o przesłanie mu upoważnienia dla poszukiwań archeologicznych w gubernjach zachodnich. 3) List obywatela Jana Jundziłła, przy którym przesyła do bibljoteki muzeum rękopism dziennika podróży X. Xawerego Kotwicza w r. 1,777 odbytéj, a oprócz tego własne swe dzieło, o założeniu ogrodu botanicznego w Wilnie. 4) Odezwa rzeczywistego członka JW. jenerał-gubernatora, jenerał-adjutanta Nazimowa, z d. 19 czerwca za N. 567, w któréj poleca kommissji sumienne przejrzenie 11 pak, otrzymanych przy odezwie p. Zarządzającego ministerstwem wojny z d. 20 za N. 516, z bronią i srebrnemi rzeczami, zupełnie w takim stanie w jakim te paki przesłane były przez Dynaburgskiego komendanta, jenerał-lejtnanta Synborskiego do ministerjum wojny, z powodu śledztwa o potraconéj broni starożytnéj i drogocennéj jenerała hr. Kossakowskiego.

Posiedzenie kommissji archeologicznéj w dniu 11 sierpnia, z powodu nieobecności prezesa, odbyło się pod przewodnictwem rzeczywistego członka, prałata Mamerta Herburta.

Na tém posiedzeniu, po przeczytaniu protokółu przeszłéj sessji, przystąpiono na wniosek prezydującego, do obrania zastępcy uczonego sekretarza Mauryeego Krupowicza, bawiącego za granicą i w nieobecności wybranego wprzód na zastępcę p. K. Tamulewicza, wybór padł na p. Wacława Przybylskiego, który, jako obecny, na tejże sessji czynność swoję rozpoczął.

Na wniosek prezydującego uproszono rzeczywistego członka A. Adamowicza i człon. W. Przybylskiego, aby się zajęli urządzeniem gabinetu mineralogicznego i przejrzeniem jego katalogów, a także, aby wraz z konserwatorem Ludwikiem baronem Kenne, mieli na względzie odnowienie i zabezpieczenie od dalszego niszczenia gabinetu ornitologicznego, i sporządzili rozumowany katalog obu gabinetów.

Daléj przystąpiono do odczytania odezw i listów, w przeciągu ubiegłego miesiąca otrzymanych, między któremi znajdowały się: 1) odezwa rzeczywistego członka JW. jenerał-gubernatora, jenerał adjutanta Nazimowa z d. 31 lipca, w któréj p. jenerał-gubernator upoważnia kommissją do przyjęcia, jako swéj własności, pałasza Zygmunta IIIgo, należącego niegdyś do zbiorów hr. Kossakowskiego, przesyłając jednoczasowie ko-

SODALIS MARIANUS.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

ZE STARYCH XIĄG I PAPIERÓW SPISANA,

przez

Zygmunta Kaczkowskiego.

(Ciąg dalszy).

(Patrz Nr. Kroniki 252.)

A Jerzy na to:

— Albo to źle jest, albo i nie źle. Król w naszym narodzie jest uświęconą osobą, a już sama jego przytomność byłaby znacznym hamulcem dla szlachty, upominającéj się z bronią w ręku o swoje prawa, chociaż najsprawiedliwsze. Kiedy zaś jego nie będzie, trochę się śmieléj zabiorą do tych panów ministrów.

Więc tedy hetman jakoś dziwnie popatrzył na niego, a nawet i ramionami wzruszył, i rzekł:

— Mówisz ták, jakbyś już sam był konfederatem.....

Jerzy umilkł. Zaczem znów hetman powiadał, że sam nie wie co robić: czy pozostać jeszcze na chwilę w Warszawie? czy powracać do domu?

A Jerzy na to:

— A czego nam tu siedzieć w Warszawie, gdzie rządzą inni, a nas traktują jak obcych? czyż nie mamy miast takich, w których jesteśmy w domu, ba i sami rządzimy, że nas tam inaczéj będą przyjmować.

Nie miał tedy Sieniawski nic przeciw temu, zwłaszcza że sam nie lubiał w takich przebywać miejscach, gdzie był ktoś starszy od niego. Tak więc nazajutrz, zaraz po wyjeździe królewskim do Drezna, i oni wyjechali do Lwowa. Tam hetman zamki oglądał i mury, wojsko przeglądał, zaopatrzył je w broń, żołd mu kazał wypłacić, barwę odnowić, — osądził spraw kilka zaległych jako tamtejszy starosta, dał suty obiad dla duchowieństwa, officerów i szlachty, — a nakazawszy Kampenhausenowi, aby się miał na baczności i regularne mu zdawał rapporty, znowu do Brzeżan powrócił.

Ale tymczasem ów rozruch, za powodem zacnego Wielogłowskiego przez szlachtę Podgórską wzniecony, lubo do niego zuchwały Fleming żadnéj nie przywięzywał wagi, zaczął się nibyto zwolna ale bardzo gruntownie rozwijać i rozprzestrzeniać. Zapomagani rozstropną lecz szczerze życzliwą radą xięcia Janusza Wiśniowieckiego, Podgórzanie przez długi czas jeszcze unikali starcia się ze sasami; jednakże stojąc w polu pod chorągwiami, rozsyłali z wielką skrzętnością posłów do innych województw i w ogóle wszelkiemi możliwemi środkami wpływali na nie, ażeby nie odwlekając już nadal sprawy tak ważnéj, poszły za ich przykładem. I dalsze województwa jeszcze się długo wahały, — ale sandomierzanie, pobudzeni wspaniałą determinacją Morsztyna, swojego wojewody, a oraz gorącą wymową Bobrownickiego Jana, już w kilka tygodni także stanęli pod bronią. Jak cała Litwa we wszystkich sprawach ważniejszych zwykła się była oglądać na powiat Oszmiański, tak znów Małopolanie oglądali się zawsze na braci sandomierzanów, — więc kiedy ci już jaknajpiękniéj się zgromadzili, a nawet po wszelkiéj formie obrali marszałkiem konfederackim Stetkiewicza, kasztelana Zawichostskiego, a substytutem Bobrownickiego, tak już i oni nie wahali się długo i zaczęli się wiązać koleją i wstawać. Prócz tego za-

pją z odezwy rządu gubern. Wileńskiego, o poszukiwaniach, w celu odzyskania tego pałasza robionych.

2) Odezwa F. Hahna, nadwornego xięgarza w Hannowerze, członka komitetu stowarzyszenia historycznego dla Niższéj Saxonji, wraz z załączeniem rysunku czterech posążków, będących jego własnością, a o których p. Gusiew pisał do kommissji, jako mających podobieństwo do posągu bożka Potrympos, znajdującego się w naszém muzeum.

P. Hahn przesyła opisania rysunków i swoje uwagi względem prawdopodobnego, wedle jego zdania, pochodzenia tych statuetek, które uprzednio niemieccy archeologowie mylnie uznali za ozdoby lichtarzów i żyrandoli, opierając się tylko na tém, że te statuetki posiadają otwory na wskroś przewiercone. Oto są słowa p. Hahna: »Opinja p. Gusiewa, iż te statuetki Litewskiego są pochodzenia, bardzo zajęła mnie i innych tutejszych przyjaciół starożytności, gdyż dotąd byliśmy w nieświadomości, i nie wiedzieliśmy dokąd je zaliczyć; chociaż trzy figury męzkie postacią swoją bardzo przypominają formy Jowiszowe, wszelako robota zbyt prosta, bez stylu, mocno podkopuje domysł Rzymskiego ich pochodzenia; o bożyszczach germańskich prawie nic nie wiemy. Mała liczba znanych bożyszcz sławiańskich zupełnie jest odmienną, jak również wszystkie Celtyckie różnią się od nich stylem roboty, z owéj epoki. Nie można tego uważać jako fabrykant felnerski, gdyż bardzo są rozmaite, mało cenione, a ten coby się podjął podrobienia starożytnych bożyszcz, nie zadawałby sobie pracy je przedziurawiać, bez żadnego widomego starożytniczego celu.

»Przypatrując się bliżéj tym statuetkom, postrzegam w nich oryginalność, jak pod względem roboty tak również pod względem pomysłu.— Wszelako między czterema, znajdującemi się u mnie, są pewne jednostajności co do przystroju i innych szczegółów, trzy męzkie figury naprzykład mają pewien gatunek wąsów, które w N. 3 zaledwo dostrzedz się dają. „ Wykończenie wszystkich figur proste i świadczy o nizkim stopniu sztuki owego czasu, w narodzie, którego były bożyszczami. Pochodzenie ich z głębokiéj starożytności potwierdza jeszcze zbyt lekka powłoka, pokrywająca ich nagość. Wszystko to da się wyjaśnić, skoro się zgodzimy na ich pochodzenie z Litwy pogańskiéj.“ *(Kur. Wil.)*

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Warszawski Ober-Policmajster.—Podaje do wiadomości, że podczas wielkiéj illuminacji w dniu dzisiejszym w Łazienkach Królewskich, wszystkie ulice w parku Łazienkowskim będą zamknięte i nikomu przez takowe przejazd nie będzie dozwolony, jak to już poprzednio miało miejsce. Zatém osoby udające się do Łazienek ulicami Alea i Głęboką około ogrodu Botanicznego, dojechawszy do rotundy, w tém miejscu mają wysiadać, a powozy na przyległe place odesłać, które służba miejscowa wskaże zaś osoby udające się do Łazienek ulicą Wiejską, kierować się winny na lewo drogą przez most kamienny obok koszar kirasjerskich na plac przed Myśliwicami, gdzie wysiadłszy, na tymże placu powozy pozostawić. W razie, jeżeli będzie dane widowisko w teatrze w Pomarańczarni, osoby nań oddzielnemi biletami zaproszone, dojechawszy drogą Głęboką około ogrodu Botanicznego, zwracać się mają na prawo po za ogrodem na plac przed Pomarańczarnią, następnie powozy odesłać na place przez służbę policyjną miejscową wskazane.—Jenerał-major *Aniczkow*.

Korrespondencja Kroniki.

IV.

Łowicz dnia 24 września 1858 r.

Przedewszystkiem winienem wam, czyli raczéj większéj liczbie czytelników Warszawskich uiścić się z wczorajszéj obietnicy i opisać wyścigi konne, które miały miejsce na placu po za szpitalem wojskowym pomiędzy godziną 4tą a 6tą w dniu wczorajszym. Zadziwicie się, dla czego napisałem *większej liczbie czytelników Warszawskich*; oto dla tego, że sam jako gospodarz nie jestem wielkim zwolennikiem biegu koni trenowanych—że wyścigi konne radbym widzieć w bryczkach i wozach obładowanych ciężarami jak nam to pierwiastkowo obiecano — słowem, powiadam wam, że nie będąc sam miłośnikiem wyścigów, chciałbym najwięcéj widzieć zwolenników mojéj idei. Tymczasem przekonałem się że Warszawianie są amatorami widoków końskiej jazdy przyśpieszonéj, bo wczorajszym pociągiem wielu przybyło jedynie w tym celu i Łowicz nowem zawrzał życiem. Ciekawych przeto jak się odbyły wyścigi konne w Łowiczu następującem sprawozdaniem zaspokajam:

Wczoraj o godzinie 4éj z południa, rozpoczęła się *gonitwa pierwsza*; stanęło do współubiegania się chłopów 8 na domorosłych szkapach — pierwszy dobiegł do mety sołtys z Płyćwi *Wincenty Skopiński* na klaczy gniadéj i wygrał 35 rs., za nim stanął u mety na klaczy kasztanowatéj Józef *Wiechno* i wygrał 15 rs. Wyścig trwał minut 2 i sekund 50 na długości 1 i pół wersty.

Tu nam nadmienić wypada uwagę gospodarską iż chłopi z Płyćwi celują w hodowaniu koni pomimo tego że mają nędzne pastwiska—zamiłowanie więc do koni i do jazdy wierzchem wyrodziło u nich pewien rodzaj ambicji, że co Płyćwianin to dobry jeździec i wczorajsze wyścigi najlepiéj o tem przekonały, bo jak to mówia na chetkach,ale zawsze górę odnieśli Płyćwianie.

Gonitwa 2ga. Propozycja p. Cieleckiego—panowie jeżdżą sami, konie wszelkiego wieku i rodu stawka dukatów 10—stanęli: Zygmunt Płonczyński, Władysław Cielecki i Walewski na koniu Grabkowskiego. Wygrała klacz kasztanowato-ryża Płonczyńskiego. Wyścig ten należący do najbardziéj interessujących trwał nadzwyczaj krótko, bo tylko minutę jedną sekund 2, a bieg był półtoréj wiorsty.

Gonitwa 3cia. Konie arabskie urodzone w kraju. Stanęły dwa konie dwulatki Ludwika Krasińskiego i jeden trzyletni Grabkowskiego. Wygrała klacz kasztanowata Ludwika Krasińskiego imieniem *Florencja*. Wyścig trwał minutę 1 sekund 40, na długości jednéj wersty.

Gonitwa 4ta. Propozycja Piotra Walewskiego. Konie rodu i wieku wszelkiego — stawka dukatów 10, wiorsta jedna biegu. Stanęli: Szubert na koniu Piotra Walewskiego i Władysław Cielecki na koniu własnym. Cielecki wygrał jadąc na 18-letnim ogierze skarogniadym, bieg trwał minutę i sekund 30.

Gonitwa 5ta. Wyścig chłopski; stanęło koni 7, wygrał Wojciech z Płyćwi na kasztanie, rs. 35 i Karol Dutkiewicz z Wrzeska na myszatéj rs. 15. Wyścig ten trwał minut 2 sekund 40, na długość jednéj i pół wiorsty.

Gonitwa 6ta. Wyścig chłopski, stanęło koni 7; wygrali Sobek piekarz z Osieka rs. 35 i Sobek Sejdak z Jeziorka rs. 15. Scigali się na 1 i pół wiorst długości, bieg trwał minut 2 sekund 35.

Gonitwa 7ma. Propozycja Laurysiewicza na koniach siedzą słudzy—stawka dukatów 15. Stanęły konie: jeden Laurysiewicza który wygrał i drugi Płonczyńskiego Zygmunta.—Długość mety wiorsta jedna, wyścig trwał minutę 1 sekund 27.

Gonitwa 8ma. Stanęli do szranków: Cielecki Władysław i Krasiński Ludwik—stawka nie meldowana, biegli na koniach arabskich, wygrała klacz *Śmiała* brudno kasztanowata, własność Ludwika Krasińskiego.. Wyścig trwał minut 1 sekund 27..

W gonitwie 9éj. Współubiegać się miały konie; które w gonitwach poprzednich wygrały— zwycięzca miał otrzymać puhar wartości rs. 100 przez miasto Łowicz ofiarowany, nikt do konkursu nie stanął, puhar więc oddano p. Ludwikowi Krasińskiemu stanowczemu gonitw łowickich zwycięzcy.

Gonitwa 10ta. Zakończyła tegoroczne wyścigi w Łowiczu, wystąpiło do niéj sześciu chłopów którzy wygrali w trzech poprzednich gonitwach, zwycięzca miał otrzymać otrzymać 30 rs. wygrał Wojciech Białek na koniu sołtysa z Płyćwi, biorącego nagrodę w pierwszéj gonitwie — koń zatem jako podwójny zwycięzca otrzymał łącznie 65 rs. Z tego krótkiego sprawozdania widzimy, że wyścigi łowickie udały się świetnie, a tem więcéj cieszymy się, że przybrały postać bardziéj gospodarską, bo jakkolwiek koń chłopski nie stworzony do rączego biegu trenowanych anglezów, zawsze jednak z biegu sądzić można o jego sile, a konie włościańskie zachęcone nagrodami, znajdą może w swych panach lepszych opiekunów, dbających o poprawę ich rassy.

W dniu dzisiejszym odbyło się rozdanie nagród przyznanych osobom biorącym udział w wystawach. Nagrody przyznano tak jak to poprzednio przewidywaliśmy; wynagrodzono hrabiego Andrzeja Zamoyskiego medalem złotym, p. Cegielskiego medalem srebrnym wielkim, a p. Alexandra Kurtza, jako dyrektora spółki jedwabniczéj, także medalem srebrnym wielkim.

O innych nagrodach w następnéj korrespondencji powiem wam obszerniéj, tu tylku nadmie-

---

szedł tu wszakże w tym kącie szczęśliwym jeszcze i inny wypadek, który już cale głośny i prawie decydujący dał impuls téj arcyważnéj imprezie. Tu bowiem nad Wisłą, pod Pokrzywnicą miasteczkiem, stały kwarciane wojska w dość znacznéj sile, które ich główny dowódca Brzuchowski, kasztelan lubaczowski, na odgłos rozruchów podgórskich pościągał i tam się rozłożył. Brzuchowski, acz bliski przyjaciel hetmański, był jednak sprawie narodu przychylny i sam puszczał rozgłosy pomiędzy wojsko, iż powinnoby teraz uczynić związek i stanąć z narodem. Nie miał on wprawdzie dosyć odwagi, ażeby sam stanął na czele związku, lecz przygotował go dostatecznie; więc kiedy po jego śmierci, właśnie w tę chwilę zapadłéj, Górzyński wielkopolanin we spółkę z Janem Klemensem Branickim koło wojska się zawinął, to i związek stanął natychmiast i już bez żadnéj odwłoki. I związkowym marszałkiem został obwołany Górzyński, a vice-marszałkiem Branicki. Górzyński, jako człowiek serdeczny i jaknajprędzéj popisać się chcący, mając jeszcze do tego Branickiego przy sobie, żołnierza zdolnego i wyćwiczonego w téj saméj szkole co Ożarowski, lubo jeszcze natenczas nie miał o wiele więcéj nad dwa tysiące żołnierza, wyciągnął natychmiast w pole — a napadłszy na pułkownika Howerbeka, który na czele pułku kiryssjerów saskich i kilku kompanji piechoty stał pod Radgoszczą, dwa tysiące sasów w pień wyciął, zabrawszy im konie, broń, wozy i kilkakroć sto tysięcy talarów. To nagłe i tak świetne zwycięztwo, dało zaraz zupełnie inny rozgłos konfederacji i przyniosło ze sobą ten skutek, że wszystkie drobniejsze komendy wojska, konsystujące w pobliżu, natychmiast się poruszyły, a tłukąc po drodze sasów, poprzerzynały się do szczęśliwego marszałka, przystępując do jego związku i oddając się jego dowództwu. Tak wzmocniwszy swe siły, Górzyński natychmiast spotkał się z pułkownikiem Miérem, który wyszedł przeciwko niemu we trzy tysiące sasów, i stoczywszy z nim bitwę, tak dobrze przepłoszył, że ten napastnik, dwanaście mil jednéj nocy zrobiwszy, ledwie sam zdołał uciec i zamknąć się w murach Krakowa. Poczem zaraz Górzyński połączył się z szlachtą podgórską i sandomierską pod Proszowicami i pociągnął na jenerała Baudycza, który na czele półtrzecia tysiąca sasów stał w Nowem-Mieście Korczynie; tam go obległ, żołnierza zbił, zabrał, rozproszył, a samego dowódcę tylko pod tym warunkiem wypuścił, że póki życia nie będzie się bił przeciw polakom. — Tak tedy za Boską pomocą bardzo pięknie poczęto, — o czem gdy wieści po całéj się Polsce rozbiegły, zaczęto już wstawać po wszystkich miejscach, konfederacje wiązać, wyciągać w pole i tłuc niemce bez odpoczynku, kędy się komu zdarzyło. Ginęli téż sasi całemi pułkami i kompanjami, mało gdzie mogąc się oprzeć skutecznie, a który z nich pojedynkiem się zbłąkał, łowili go chłopi i zabijali po lasach.....

Więc kiedy te rzeczy się działy, zuchwały Fleming, lubo już widział, że się w swoich rachubach omylił, jednakże wcale fantazji nie stracił. Przedsięwziął sobie, postawić czoło narodowi i siłę siłą odeprzeć, a w tem przedsięwzięciu tak nawet się zaciął, że na oczewisty znak jego, brodę zapuścił, dając parol najświętszy, że póty jéj nie ogoli, póki tego rozruchu nie stłumi. Obaczywszy poniżéj, ażali parolu dotrzyma. Na teraz wszakże wziął się w saméj istocie goraco do rzeczy i pobiegł najpierw do Wielkiéj-Polski, gdzie pod zasłoną jenerała Szeremeta (Szereme-

DODATEK.

niam, iż dziś po południu odbyło się w porządku losowanie maszyn zakupionych od fabrykantów, którzy takowe na wystawę przedstawili i puszczonych na publiczną loterję, — oraz nad wieczorem odbyła się próba torfiarki przedstawionéj przez fabrykę Cegielskiego, o czem obszerniejsze sprawozdanie wyczytacie zapewnie w *Przeglądzie rolniczym.* **L.**

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Telegramy.

Wiedeń 21 Września. Dziś odbyło się w ministerstwie skarbu podpisanie kontraktu przedaży względem kolei południowéj.

Tryest 21 Września. Fregata Cesarsko Rossyjska *Polkan*, która poprzednio stała na kotwicy pod Gravosa, odpłynęła do Tulonu.

Londyn 21 Września. *Times* wyraża się w sposobie bardzo uspokajającym względem teraźniejszéj polityki rządu francuzkiego i jedynie jéj spokojnemu charakterowi przypisuje podniesienie się kursów na giełdzie paryzkiéj. (*Preussischer St. Anzeiger).*

AMERYKA.

New-York 9 Września. Lina tranzatlantycka na stronie amerykańskiéj zupełnie milczy od dnia 1 b. m. (Do Irlandji jednak dochodzą dotąd niekiedy pojedyncze znaki.)

— Według doniesienia z Port au Prince w Haity 19 sierpnia, w Jacmaal d. 15 sierpnia wieczorem wybuchnął pożar przy ulicy de la Mer w domu pana Redose, i objął sąsiedni gmach kommissji celnéj i biuro pocztowe. Posuwając się gwałtownie z zachodu ku wschodowi, płomienie zniszczyły 18 domów, a to z tak nadzwyczajną szybkością, że nic uratować się nie dało. Szkoda obliczoną jest na 4 miljony gurdów hajtyńskich. (*Neue Preussische Zeitung.*)

ANGLJA.

Londyn 19 Września. *Observer* ogłasza text bilu reformy, udzielony mu przez sekretarza towarzystwa reformy. We wstępie tego dokumentu wskazaną jest potrzeba wprowadzenia reprezentacji narodu w parlamencie w większą zgodność, niż dotychczas, z liczbą ludności i rozkładem majątku w kraju. W tym celu potrzeba koniecznie nie jednemu z mniéj znaczących miejsc odjąć prawo posyłania reprezentantów do Izby, a nadać je bogatym okręgom, które go dotąd nie posiadają. O nadaniu większéj rozciągłości prawu wyborstwa, nie ma mowy w tym projekcie, ponieważ jednocześnie ma być przedstawiony inny bil w tym właśnie przedmiocie. Według nowego projektu reformy, odpadnie 81 dotychczasowych okręgów wyborczych. Tu należą miasta nie mające 400 wyborców, a 6000 mieszkańców; takich jest 24, a połowa z tych nędznych gniazd ma obecnie po 2 deputowanych. Daléj idzie 45 miast, które dotąd mają po dwóch deputowanych, a mieć ich będą tylko po jednym, to jest miasta nie mające więcéj jak 1000 wyborców, a 15000 ludności. Dwadzieścia jeden hrabstw, albo części hrabstw, które dotąd mają po dwóch deputowanych, będą ich miały po trzech. Hrabstwo Lancaster zostanie nowo podzielone na trzy zamiast dwóch okręgów. Zachodni okręg Yorkshire podzielony zostanie na dwa, a każdy okręg w tem hrabstwie i w Lancastershire otrzyma trzech deputowanych. Utworzone będą nowe okręgi miejskie w liczbie 25, z których każdy mieć będzie jednego deputowanego. Uniwersytet londyński reprezentowany będzie także przez jednego deputowanego. Trzy okręgi londyńskie: Marylebone, Finsbury i Tower Hamlets mieć będą po dwa okręgi i w każdym po dwóch deputowanych. Liczba szkockich i irlandzkich okręgów wyborczych, powiększoną będzie o siedm.

Co do projektu spodziewanego ze strony rządu, wspomniony dziennik mówi, że gabinet nic jeszcze nie przygotował nawet w tym względzie; uważa on stan opinji publicznéj, oblicza rezultaty spisu wyborców i stara się umysły swoich niezadowolonych stronników przez to uspokoić, że im daje rozbierać między siebie okruchy spadające ze stołu ministerjalnego. Aby zapobiedz otwartemu buntowi między swoją armją, musi on ile możności jak najmniéj ulegać żądaniom ludowym, a znowu żeby pozostać w urzędzie, musi głaskać publiczność wszelkiemi obietnicami. Jak długo będzie mógł grać tę partję, zależéć to będzie od powolności i cierpliwości narodu angielskiego.

P. Walpole zabawi około dziesięciu dni w Balmoral i zostanie następnie przez innego ministra zluzowany. Królowa pozostanie w Szkocji do 20 października. (*Neue Preus. Ztg.*)

EGIPT.

Piszą z Alexandrji do *Gazety Kolońskiéj:* Wskutku wypadków w Dżeddah, vice-król zabronił czytać w meczetach ustępy koranu, które pozwalają muzułmanom zabijać niewiernych i zabierać ich własność. Ale szeik Soliman szeryf meczetu Ibrahima-paszy nie słuchał tego rozkazu i gubernator Alexandrji Kurszyd-pasza przekonawszy się o tém, przyszedł bowiem na nabożeństwo do meczetu, przebrany za prostego fellaha, kazał zaraz w świątyni aresztować szejka, co spowodowało niejakie zawichrzenie. Szeryf meczetu Ab-ul-Abbas, został także aresztowany pod oskarżeniem że spiskował przeciw życiu vice-króla. Said-pasza w dniu 4tym września wyjechał do Kufr-Zayat, zkąd uda się do Kairo. Telegraf podmorski między Konstantynopolem i Alexandrją, zostanie jak wnoszą ukończony w ciągu miesiąca. (*I. B.*)

Kairo 1 Września. W ostatnim liście pisaliśmy, że trzéj majtkowie jednéj galjoty greckiéj, zamordowali swego kapitana i jego córkę. Wiadomość ta jest prawdziwa, tylko że ci majtkowie nie dla pieniędzy kapitana zabili, lecz z fanatyzmu i nienawiści chrześcjan, jak to sami przy badaniu zeznali. Ci trzéj fanatycy zostali powieszeni na trzech placach w Alexandrji w dniu 28 sierpnia. W pół godziny potem rezydujący w Alexandrji Szeik-ul-Islam, (najwyższy mufty, pierwszy sędzia we wszystkich sprawach religijnych) Soliman, publicznie w meczecie głosił że prorok objawił mu się zeszłéj nocy i rozkazał wezwać lud do broni i wypędzić chrześcjan z kraju. Policja i patrole wojskowe musiały użyć broni, aby rozpędzić lud i schwytać natchnionego mówcę, którego osadzono w więzieniu.

W Arabji panuje wielkie wzburzenie. Wehabici są coraz bardziéj podmawiani przez swoich szejków i muftych, który głoszą *krucjatę* przeciw chrześcjanom i sułtanowi, nazywając go odstępcą mahometanizmu i sprzymierzeńcem chrześcjan.

Ostatnie nowiny mówią o spisku przeciw życiu Saida-paszy i przeciw chrześcjanom i turkom.— W Arabji kiedy idzie o spisek, to nazwy chrześcjanin i turek zupełnie jednakowe mają znaczenie, bo gdyby powstanie na chrześcjan powiodło się, toby zarazem panowanie turków w Egipcie upadło. Dla zrozumienia spisku przeciw vice-królowi, musieliśmy nieco wyżéj sięgnąć. Wiadomo jak niesłychane wydatki samego vice-króla i zły zarząd finansów Egiptu, coraz smutniejszy obraz przedstawiają i coraz bardziéj niepokojące skutki sprowadzać muszą. Rzeczy doszły tak daleko, że nawet xiążęta rodziny zaczęli głośno szemrać na marnotrawstwo i zarząd, a Mustafa-bey drugi w porządku następstwa na godność vice-króla, przed trzema miesiącami gorzko uskarżał się na to sułtanowi i nareszcie złożył mu ścisły raport o teraźniejszym stanie finansów w Egipcie, dochodów, długu skarbu i t. p. Szczegóły tego raportu dostarczone mu zostały przez Muktar-beja, pomocnika ministra skarbu. Said-pasza dowiedziawszy się o tém, posłał Muktar-beja na galery, a Mustafie-bejowi zabronił wrócić do Egiptu. Porta naturalnie nie miała dość władzy, żeby nawet pośrednio wywrzéć wpływ na swego lennika. Tymczasem stan finansów Egiptu coraz bardziéj się pogorszał w ostatnich miesiącach. Wierzyciele europejscy zaczynali szemrać i naglić, urzędnicy od 11tu miesięcy nie dostali pensji, wszelkie usiłowania zaciągnienia pożyczki, puszczenia w obieg papierów, przedania kolei żelaznych albo dóbr rządowych, niepowodziły się; cóż więc pozostało vice-królowi aby się z tego krytycznego położenia wydobyć? Ha! odkryto spisek na jego życie. Kilku najbogatszych paszów i bejów, między innemi Abdallah-pasza, dawniejszy minister skarbu, zostali osadzeni w więzieniu i częścią na galery a częścią do twierdzy Abukir wysłani, naturalnie bez badania i processu, bo jak powiada Bej w operze *Włoszka w Algierze:* »Tutaj moja wola jest prawem.« Za kilka tygodni spiskowi zostaną uwolnieni, ale ta dziwnego rodzaju sądowo-finansowa operacja postawi vice-króla w możności zapłacenia części swoich długów i zaległych pensji.

Dopisek. Względem wypadków zarazy w Alexandrji, nie otrzymaliśmy żadnych nowych wiadomości; kilkanaście osób znajduje się w kwarantannie, ale prawdziwie energiczne i trafne środki ostrożności, niedopuszczają rozszerzania się słabości. (*Neue Pr. Ztg.*)

FRANCJA.

Paryż 19 Września. *Moniteur* potwierdza dziś dwie wiadomości o których poprzednio wspominaliśmy, to jest mianowanie vice-admirała Rigauld de Genouilly, dowódcą siły zbrojnéj na wodach

---

tiewa?), powracającego z wojskiem rossyjskiem z Pomeranji, zaczął zbierać porozrzucane tamże komendy saskie. Udawał on się nawet do Cesarza Piotra Wielkiego, który natenczas zabawiał się w Gdańsku, z prośbą o pomoc, ale pan ten odpowiedział po prostu, iż na wolność sprzymierzonéj ze sobą Rzeczypospolitéj polskiéj następować nie będzie, i ani co dał, ani téż obiecał. Tak tedy Fleming sam został; pomimo to jednak był on jeszcze o tyle czynniejszym. Jakoż natychmiast wszystkie komendy swoje pozbierał, z miast prezydja pościągał, a z niemi zagarnął także i trzydzieści pięć chorągwi kwarcianych, które tamtędy konsystowały. Agitował się wtedy wielkopolski trybunał, którego marszałkiem był Jakób Rybiński, jenerał-regimentarz a wojewoda chełmiński, którego gdy znalazł Fleming, wziął sobie go do pomocy. Z jakiem tam sercem zacny pan Jakób stawał przy boku królewskiego ministra, trudno powiedzieć z pewnością, zdaje się jednak iż tym razem wtłoczonych na siebie obowiązków nie bardzo gorliwie dopełniał: co widać ztąd, iż gdy z zabranemi wojskami szedł do Warszawy, to owe trzydzieści i pięć chorągwi kwarcianych, za powodem Górskiego, porucznika chorągwi hussarskiéj, namówiły się z sobą po drodze i bez żadnéj trudności do Górzyńskiego uciekły. Czyja w tem była wina, leżało już prawie na dłoni, ale pomimo to położenie Fleminga było w téj chwili takie, że nie śmiał nawet Rybińkiego za to strofować; owszem przeciwnie sam go usprawiedliwiał, zwalając winę na drugich, obawiając się i słusznie, ażeby i on jeszcze go nie porzucił. Zaczem już tylko jak mógł najpospieszniéj resztę wojsk saskich pozbierał, a nagromadziwszy ich przecież przeszło szesnaście tysięcy, wszedł do Warszawy i tam sobie główną założył kwaterę. Ztamtąd też zaraz ogłosił ów dumą i zuchwałością ziejący uniwersał, mocą którego ogniem i mieczem zagroził tym wszystkim, którzyby mu się poddać nie chcieli, i w ten moment wyciągnął w pole, rozpoczynając kampanję.

Jednakże tak szczęśliwie zaczęta konfederacja wcale się tem nie dała zastraszyć; owszem, jeszcze od tego czasu znakomicie urosła. Jeżeli bowiem Górzyński nie odpoczywał i już to przez szczęśliwe batalje, już przez zręczne ściąganie wojsk kwarcianych do siebie, rósł w sprzęt wojenny, pieniądze i ludzi; toż znów i szlachta wstawała sama i zaciągając z własnéj szkatuły pachołków, tudzież garnąc do siebie ochotnika, pomnażała dzielnie siły konfederacji. Tak w owe czasy wstał był Kałdowski w województwie kaliskiem i napadłszy na oddział saski, który był Miér z porucznikiem Winklerem z Krakowa wyprawił, zniósł go i zabrał. Tak w ziemi wieluńskiéj powstał na własną rękę Nagórski i spotkawszy pod Wieruszowem dwornych ludzi królewskich, pobił ich i rozbroił. Tak wypłynął znowu naówczas ów przesławny Grudziński i rozbiwszy w Łęczyckiem kawalerów kordegardy królewskiéj (*Garde du Corps*), urósł w ten moment ogromnie i począł po staremu swoją podjazdową trzepaczkę. Tak wreszcie zaczęli powstawać dotychczas jeszcze cicho siedzący panowie; najpierwszy z nich pan Michał Potocki, pisarz polny koronny, który wyskoczył odrazu we trzy tysiące ludzi, w odwet za Sędziszowskie i Czerlenieckie pożogi wypłukał hetmanowi Sieniawę, a idąc ztamtąd uścielił trupem trzy mile drogi.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Indo-chińskich, i vice-admirała Pénaud dowódcą dywizji morskiéj w Antyllach i zatoce mexykańskiéj, a stanowczo zaprzecza wieściom o modyfikacjach w systemie handlowym w Algierji. Jakkolwiek wierzymy, że rząd nateraz uznał za stósowne pozostawić wszystko in statu quo, ale przekonani jesteśmy, że była mowa o wprowadzeniu w naszéj kolonji systemu wolnego handlu.

Mianowanie vice-admirała Rigault de Genouilly dowódcą siły zbrojnéj na wodach Indo-chińskich, nader jest ważném, bo dowodzi że rząd francuzki czyni poważne przygotowania do wyprawy przeciw państwu Anam (Kochinchina) a mianowicie do zatoki Turo. Francja ma obecnie czternaście okrętów na wodach chińskich.

Moniteur de la flotte donosi, że eskadra pruska pod dowództwem xięcia Adalberta zwiedzi nietylko Brest ale Lorient i Rochefort.

Mieliśmy słuszność nie wierzyć pogłoskom o powrocie Cesarza do stolicy dziś albo jutro. Obecnie zapowiadają, że Cesarz nie będzie w Paryżu przed dniem 28mym b. m. Jenerał Mac-Mahon nie będzie tu czekał na Cesarza i uda się bezpośrednio do Biarritz, ztamtąd przez Marsylję do Afryki.

Mówią że ojciec Lacordaire przy ślubie panny de Montalembert i pana de Meaux, chwalił szczególnie mówcę katolickiego, ojca panny młodéj, że umiał oprócz się wdzieraniu się uniwersytetu w nieswoje rzeczy. Słowa te tém bardziéj uderzały, że wymówione były w obecności panów Villemain i Cousin, którzy znajdowali się przy ślubie.

— *Król Edyp* trajedja Sofoklesa, tłomaczona z oryginału przez pana Jules Lacroix, powszechnie podobała się i znawcy utrzymują że można będzie wskrzeszać na scenie inne także dzieła tego staro-greckiego tragika.

— Na kolei Dijon zdarzył się wypadek, który mógłby sprowadzić najokropniejszą katastrofę, gdyby nie cudowna przytomność umysłu officjalisty przy *wexlu*.

Droga z Dijon aż do tunelu Blaisy na przestrzestrzeni 20tu wiorst, postępuje ciągle w górę z nachyleniem 8 milimetrów na długość metra; na téj przestrzeni znajduje się stacja Plombières i Malais. Pociąg wysłany z Dijon z towarami, przybywszy do Malais, miał zabrać kilka wagonów z téj stacji i odpiął w tym celu czternaście ostatnich swoich wagonów; ta część pociągu zaczęła usuwać się w tył na dół z coraz wzrastającą szybkością. Tymczasem pociąg osobowy który w pół godziny pierwéj wyruszył z Dijon, szybko posuwał się w górę téj saméj linji. Niebezpieczeństwo zdawało się nieuniknione, niepodobieństwo było cofnąć dość szybko pociąg osobowy, a o nadziei zatrzymania się szalenie lecących w dół wagonów towarowych, nie mogło być mowy, żadna moc ludzka nie mogła jak się zdawało zapobiedz uderzeniu, którego skutkiem byłoby niewątpliwie rozbicie zupełne obu pociągów. A jednak pociąg osobowy z Dijon przybył bez żadnego przypadku do stacji Malais z wielkiem podziwieniem urzędników téj stacji i mieszkańców, którzy byli pewni że pociąg osobowy zostanie na miazgę rozbity.

Ocalenie tego pociągu i kilkuset ludzi którzy byliby z nim razem nędznie zginęli, jest dziełem Opatrzności Bożéj, która kieruje tem co ludzie nazywają *przypadkami*, i zimnéj krwi urzędnika od *wexlu*. W Vilars, między Malais i Plombières znajdują się wielkie kuźnie i młyny dla których służby urządzono uboczną gałęź na którą sprowadzają się zwykle wagony mające brać ładunki. Naturalnie na takiéj ubocznéj cząstce linji, dozorca wexlu nie jest potrzebny ciągle, tylko w chwili kiedy się na niéj przeprowadzają wagony. Ale *przypadek* zdarzył, że ten officjalista znajdował się na swojém stanowisku i widząc czternaście wagonów usuwających się w tył z szybkością strzały, miał tę przytomność umysłu, że nakierował szyny w miejscu wexlowania tak, że wagony te wpadły na boczną gałęź kolei i rozbiły się u jéj końca o wzgórze usypane z ziemi. W tym samym czasie pociąg passażerski posuwał się o kilka sążni po głównéj linji szyn, nie pojmując zapewnie jakim sposobem uniknął strasznego, grożącego mu niebezpieczeństwa.

Jeśli słusznem jest karać zaniedbanie lub błędy w służbie officjalistów kolei, sądzimy iż ten, który przez przytomność umysłu i zimną krew, ocalił życie kilkuset ludzi, zasługuje na świetne i głośne wynagrodzenie. *(Ind. Belge.)*

I N D J E.

Dzienniki nasze nie przestają polemiki w przedmiocie owéj sławnéj proklamacji lorda Canning, co do amnestji którą rząd następnie ogłosił jako podrobioną. *Bombay Standard* utrzymuje że ta proklamacja była prawdziwą, że była już wydrukowaną dla rozesłania władzom miejscowym, ale że cofnięta została wskutku listu lorda Ellenbourgh do jeneralnego gubernatora. *(I. B.)*

T U R C J A.

Korrespondencja z Konstantynopola 8 b. m. zamieszczona w *Constitutionelu*, w następujący sposób wyraża się względem pojednania się sułtana ze swemi zięciami i szwagrem, o którem depesza z Marsylji stanowczo mówiła:

Gniew sułtana przeciw szwagrowi i zięciom, uspokoił się nieco, ale od tego do zupełnego pojednania jeszcze bardzo daleko. Nie mało jeszcze czasu upłynie, nim sułtan przywróci im swoją łaskę, którą prawie wszyscy cieszyli się w wysokim stopniu do ostatniéj chwili. Jednakże Jego Wysokość zdaje się żałować surowości, z jaką się względem nich obszedł i utrzymują nawet, że kazał to powiedzieć przez jednego ze swoich szambelanów Mehmetowi Ali paszy, byłemu ministrowi marynarki.

Też korrespondencja zawiera niektóre szczegóły względem reform finansowych, przedsięwziętych przez sułtana.

Sułtan coraz bardziéj okazuje się rozdrażnionym, w miarę jak śledztwo prowadzone obecnie, rzuca nowe światło na marnotrawstwo i nadużycia, jakie miały miejsce w zarządzie pałacu. Z każdym dniem odkrywają się coraz nowe fakta, coraz bardziéj niepodobne do prawdy, a nawet przechodzące najbujniejszą wyobraźnię. To jakiś ormjanin, niedawno jeszcze mało znaczący bankier, występuje z kwitem na 200 miljonów piastrów (12 milj. Rsr.) za dostawione klejnoty; to jakiś powóz porachowany jest na półtora miljona piastrów; to znów wielkie mnóstwo klejnotów i srebrskę, nie znajduje się zastawione za czwartą część wartości. Rachunek kuchmistrza przedstawia należność za pensję armji półtora tysiąca kuchcików pomocników i posługaczy, których zaledwie 250 wykazać może, reszta (1200 głów) to były widma nigdy nie istniejące, ale za które pan kuchmistrz pobierał do swojéj kieszeni płacę, żywność i ubranie. To też w mieszkaniu jego znaleziono xiążęce urządzenie i prócz tego miał on rozmaite własności nieruchome, które wszystkie skonfiskowano, a jego samego pod klucz wsadzono.

Wszyscy urzędnicy otrzymali najsurowsze rozkazy, aby ograniczyli swoje wydatki i nie zaciągali więcéj długów. Prócz tego sułtan polecił specjalnéj kommissji ułożenie etatu pensji wszystkich urzędników, z usunięciem owych bajecznych płac, które pochłaniały większą część dochodów państwa.

— Korrespondencja z Konstantynopola w następujący sposób objaśnia ustęp ostatniéj depeszy, w przedmiocie skarg europejczyków na pogwałcenie prawa, które nadaje cudzoziemcom wolność nabywania własności nieruchomych w państwie otomańskiem:

»Przy podpisaniu traktatu paryzkiego, umieszczono w nim artykuł, który następnie spowodował ogłoszenie hathumajun na korzyść chrześcjan. W jednym artykule téj ustawy powiedziane było, że rząd pomyśli nad środkami dozwolenia cudzoziemcom prawa własności w Turcji, o które dopominają się od tak dawna i porozumie się z mocarstwami europejskiemi ku zmodyfikowaniu téj części kapitulacji, która na teraz niepodobnem czyni nadanie tego przywileju posiadłości, zachowanego dotąd dla samych tylko krajowców.

Dziś, kiedy konferencje paryzkie uzupełniły to co traktat 30 marca pozostawił w zawieszeniu, Wysoka Porta zamiast pomyślić o zadość uczynieniu téj obietnicy, przeciwnie stawia nowe jeszcze przeszkody europejczykom, a raczéj wzbrania im najzupełniéj wszelkiego nabywania nieruchomości na ziemi otomańskiéj.

Dawniéj dla kupna dóbr ziemskich dostatecznem było, żeby żona cudzoziemca stawiła się przed biurem hypotecznem i oświadczyła, że jest poddaną sułtana; dziś wymagają, żeby i jéj mąż stawił się z nią razem i oświadczył także ze przyjmie poddaństwo.

Naturalnie żaden europejczyk nie zechce zrzec się swojéj narodowości, aby się poddać samowolności i niesprawiedliwości urzędników tureckich. *(Indépendance Belge).*

— Ostatnie zmiany zaszłe w ciele dyplomatycznem tureckiem, pokazują wyraźną dążność sułtana, usunięcia niemiłych mu żywiołów. Do odwołania Ihran beja w Berlinie i posłania w jego miejsce pana Aristarchi, do tymczasowego urlopu posła w Paryżu syna Reszyda paszy, dodać należy jako widoczny znak zmiany w widokach politycznych, bliskie odwołanie posła w Wiedniu, xięcia Kalimachi, który jak się zdaje, zupełnie usunięty zostanie ze służby w dyplomacji. *(Neue Preussische Zeitung).*

W Ł O C H Y.

Rzym 13 Września. Wczoraj zrana przyszło tu do nowych zajść z francuzami. Na jednéj ulicy przy San Andreas del Valle, jeden dragon rzymski widział się ściganym przez ośmiu żołnierzy francuzkich. Wszedł on do jakiegoś sklepu ale żołnierze czekali na niego na ulicy i kiedy wyszedł, uderzyli; kto wie, czy biedny dragon nie umrze z ran otrzymanych. Rozmaicie opowiadają powód téj bójki, ale lud naturalnie całą winę zwala na francuzów. Przy namiętnym charakterze niższych klas ludu rzymskiego, należy obawiać się najgorszych wypadków, jeżeli podobne zatargi z garnizonem francuzkim nie prędko ustaną. *(Neue Preussische Zeitung.)*

Gawędka popularno-naukowa.

(Ciąg dalszy.)
(Patrz Ner Kroniki 251.)

Postęp chemji w Ameryce. Wynalazki ostatnich czasów. Prawo pierwszeństwa wynalazku telegrafów. Dr. Jackson. PP. Steinheil i Wheatstone. Czy nie sprawdza się przysłowie, że „nie zasłużony bierze ale szczęśliwy“ Kaczki amerykańskie. Człowiek skamieniały. Doktór niemiecki w Ameryce; płynny kwas krzemny, skutki jego mniemane na organizmie zwierzęcym, uczony wykład mniemanego fenomenu. Obdukcja, visum et repertum skamieniałego górnika. Widoczne znaki, że pan doktór Lichtenberger strzela bez prochu. Wspomnienie niektórych dawniejszych kaczek. Zabytki starożytności w bagnach torfowych w Szlezwigu. Jak jedno i to samo może być raz szkodliwem, drugi raz użytecznem. Dla czego alkohol pali i niszczy wnętrzności żywych ludzi, a konserwuje je od zniszczenia po śmierci.

Doszedłszy tym sposobem do dzisiejszego stanowiska chemji, nie potrzebujemy już żadnego skoku, aby wejść w zwykłą sferę naszych sprawozdań, jesteśmy już bowiem na gruncie teraźniejszości, a nawet dla tem powolniejszego przejścia, pozostaniemy jeszcze na polu chemicznem, chociaż dla odmiany, przeniesiemy się z Europy, gdzie w ciągu czterech lub pięciu ostatnich wieków, odbywały się wszystkie przemiany téj wielkiéj nauki, — do Ameryki, gdzie ona chociaż późno, bo wraz z cywilizacją europejską wprowadzona, dziś na równi postępuje, a w niektórych względach prześciga swoich nauczycieli. Rzeczywiście, najświeższe odkrycia w naukach przyrodzonych, jakiemi są elektro-galwanizm, a z nim telegrafy i galwano-plastyka, fotografja, że już pominiem wszelkie nowości zastosowane do techniki i w ogóle rękodzielnictwa fabrycznego, w młodych państwach północnéj Ameryki, rozwijają się z energją, zdolną zaćmić europejskie postępy na tem polu, a niektóre nowe wynalazki wyłącznie do nich należą.

Obecnie naprzykład, kiedy mocarstwa używające telegrafów systemu pana Morse, zebrały się na wynagrodzenie go dość okrągłą sumką, dzienniki amerykańskie występują z ważną polemiką przeciw panu Morse, dowodząc pierwszeństwa wynalazku tego na korzyść doktora Jackson z Bostonu, sławnego wynalazcy usypiania czucia za pomocą wdychania eteru. *Scientific American Journal* zarzuca doktorowi Jackson jego długie milczenie; „jeśli, mówi ten dziennik, doktór Jackson ma prawo pierwszeństwa do tego wynalazku, dla czego tak długo ociągał się z reklamacją w tym względzie?“ W tym razie dziennik amerykański pokazuje, że nie musi pilnie czytać europejskich dzienników, bo doktór Jackson pisał do p. Elie de Beaumont list, czytany na posiedzeniu akademji nauk w Paryżu, w dniu 14 marca 1839 r. w którym mówi wyraźnie: „Pan Morse przywłaszczył sobie mój telegraf elektro-magnetyczny. Opisałem mu ten apparat szczegółowo i najdokładniéj na pokładzie paropływu *Sully*, wracając do Ameryki w październiku 1832 r. Chciéj pan zawiadomić akademję, że nie pan Morse jest wynalazcą nowego telegrafu.“

Ten list, równie jak list pana Morse, w którym tenże utrzymuje także, że apparat jego sięga roku 1832, drukowane są w *Comptes rendus* Akademji. Ale w gruncie rzeczy nie dowodzą one nic więcéj, jak tylko, że doktór Jackson nie spóźnił się ze swoją reklamacją, owszem, wystąpił z nią dość wcześnie. Gdyby pan Morse albo doktór Jackson wynalazł telegraf w 1832 roku, byłby o tem pewno mówili przed ogłoszeniem

doświadczeń pp. Steinheil i Wheatstone. Im więcéj zastanawiamy się nad tem, tem bardziéj dziwimy się wyjątkowemu uwzględnieniu zasługi pana Morse; prawa pana Wheatstone są niezaprzeczonemi. Apparat Steinheila i jego sposób przesyłania depeszy, ogłoszone w roku 1835 i 1836, zawierają tak zupełnie zasadę apparatu pana Morse, że ten ostatni może być tylko używany za podrzędne ulepszenie, lecz wcale nie za nowy wynalazek.

Ale w czem niezaprzeczenie amerykanie mają wyższość nad nami, to w wynalazku puffów, kaczek, humbugów i innych tego rodzaju pomysłów. Przytoczymy tu jeden z najświeższych, o którym wspomina angielskie *Athenaeum* z dnia 1 września:

„Świat uczony, mianowicie lekarski — mówi ten dziennik — żywo zajmuje się jednym artykułem w *Alta California* z dnia 20 lipca. Artykuł ten zawiera historję nader zadziwiającą, jeśli jest prawdziwą, opowiedzianą przez doktora Lichtenberger (zdaje się z nazwiska że to niemiec, musiał jednakże uledz wpływowi amerykańskiego klimatu), osiadłego i mającego znakomitą praktykę w twierdzy Langley nad Frazer River. Jest to opis śmierci jednego górnika, który literalnie skamieniał, napiwszy się wody znajdującéj się w krysztale górnym, to jest roztworu krzemionki, znalezionego w bryle kryształu górnego, jakich w tamtych górach znajduje się wielkie mnóstwo najrozmaitszéj wielkości, od kilku do kilkudziesięciu cali średnicy. Ilość płynu zawartego w wewnętrznéj próżni takich brył, zwykle jest tak mała, że nie zwraca nawet uwagi, ale Ernest Fluchterspiegel, tak się nazywał ów górnik, o którym mówi doktór Lichtenberger, rozbijając dużą bryłę kryształu, postrzegł, że jedno jéj wydrążenie, mające kształt jakby czarki, zawiera przeszło kwaterkę płynu, z pozoru czystego jak woda. Nieszczęśliwy wypił jednym tchem tę wodę. W kwadrans potem już nie żył. Podnosząc jego ciało i starając się ułożyć jego członki tak, jak zwykle układa się zwłoki do trumny, postrzeżono niezwykłe stężenie. W ciągu niespełna dwóch godzin, trup stał się tak sztywnym i niepodobnym do zgięcia, jak pień drzewa; naciskając silnie na muskuły, uważano że trzeszczą, a naczynia włoskowe były w kość zmienione. Autopsja wykonana nazajutrz, dała następujące rezultaty: małe arterje były twarde i jakby skostniałe; w trzewiach i żołądku znaleziono mnóstwo bryłek twardych, wielkości orzecha laskowego, utworzonych widocznie z materji żółciowéj, która się stała tak twardą jak kamień; wielka ilość włókien muskularnych i kartofli niestrawionych jeszcze, była najzupełniéj zmienioną w kamień, ale błony żołądka zachowały się prawie w normalnym stanie. Serce było prawie tak twarde jak jaspis czerwony i jak jaspis pokazywało ono mnóstwo różnego odcienia żyłek. Odrąbano siekierą serce od wielkiéj aorty, od arterji płucowych i weny pustéj, nie bez trudności, i rozbito je na części. Grube naczynia krwiste były twarde i nie giętkie, jak pióro, skamieniona krew z żył wydobyta, kruszyła się w palcach i miała najdokładniejszy kształt odpowiadający wewnętrznéj formie naczyń w których się zawierała. Mózg nie przedstawił nic szczególnego, prócz skamienienia naczyń krwistych. Roztarto nieco krwi skamieniałéj z czterema częściami węglanu sody, topiono tę mięszaninę w tyglu platynowym z wodą, w wysokiéj temperaturze, aż do zupełnego rozpuszczenia. Do roztworu tego, wziętego w epruwetkę, dolano nieco kwasu wodo-chlorowego i otrzymano przezroczysty precypitat, który składał się z krzemionki czyli kwasu krzemnego. Przypuszczać można, że woda w bryle kryształu, zawierała wielką ilość kwasu krzemnego w stanie tworzenia się i rozpuszczonego, że ten kwas połknięty przez nieszczęśliwego górnika, połączył się z kwasami żółci, które w téj kombinacji odgrywać mogły rolę alkaljów, z materjami białkowatemi niestrawionych pokarmów, albo z białkiem krwi, działając jako kwas słaby i że rezultatem tych kombinacji było skrzemienienie czyli skamieniałość wszystkich tych materji zwierzęcych, do których krzem ma wielkie powinowactwo.“

Nic nie brak opowiadaniu doktora Lichtenberger; ani faktów cudownych, ani ich wyjaśnienia; jest to materjał do pięknego feljetonu dla jakiego dowcipnego dziennika lekarskiego. Ale to nas dziwi, że uczony doktór nie próbował dać połknąć płynu znajdowanego w bryłach kryształu górnego psu albo innemu zwierzęciu domowemu, dla wzbogacenia się formalnem doświadczeniem, *in anima vili*. Teraz kiedy krzemiany potażu i sody stałe i szkło wodne tak są u nas upowszechnione i posłużyły panu Sussex do przerabiania materji odchodowych w bryły twarde i bezwonne, nic nie przeszkadzało poważnym doświadczeniom na téj drodze.

Ale zanadto poważnie rozprawiamy o téj najwidoczniejszéj kaczce amerykańskiéj. Krzemionka w stanie płynnym w naturze nie istnieje, chyba w niezmiernie wysokiéj temperaturze, woda zaś w bryle kryształu nie mogła być niczem innem, jak krzemianem alkalicznym. W zetknięciu z materjami organicznemi żołądka, krzemian ten musiałby się rozłożyć; utworzyłby się białkan sody albo potażu, a krzemionka czyli kwas krzemny odłączyłby się w stanie stałym i niedorzecznością byłoby przypuścić, żeby mógł wejść w system cyrkulacji soków i krwi.

Szczególnie jeszcze wzmianka o użyciu tygla platynowego w okolicy przez pół dzikiéj i barbarzyńskiéj, powiększa nasze przekonanie o kaczéj naturze tego całego opisu. Widocznie doktór facecjonista chciał się zabawić kosztem swoich czytelników, a może i wywołać obszerne rozprawy którego ze swoich kollegów, co powierzchownie na wszystko zapatrując się, widzą tylko to co im palcem wskazać, a sami nic nie dopatrzą. Dla takich, podobne opisanie, z dodaniem wytłómaczenia przyczyn i skutków, dostatecznem jest, aby w fakt uwierzyli, ale zarazem daje im pokusę pokazania swojego poglądu naukowego i dla tego nie dziwilibyśmy się, gdyby w dziennikach, mianowicie niemieckich, rozwodzono się nad tym wypadkiem, tłómacząc go koniecznie w inny sposób, tak jak niegdyś rozwodzono się nad sympatycznym ślimaczym telegrafem, albo świeżéj jeszcze pamięci pukającemi stolikami, ekierkami i t. d. Im co dziwniejsze, a nawet mówmy szczerze, im co mniéj podobne do prawdy, tem więcéj daje pola do rozumowań i subtelnych wykrętów, tem łatwiéj znajdą się szermierze, uzbrajający się w *sylogizm, entymema, sorites*, a nawet *crocodilus* i cały arsenał szkoły krasomówskiéj, a tymczasem, że dwa razy dwa są cztery, tego nie byłoby nawet warto dowodzić.

Przejdźmy teraz do bliższéj nieco, bo europejskiéj kopalni, któréj także dziwne skutki zostały świeżo odkryte. Kopalnie torfu w Xięztwie szlezwickiem, stały się bogatą kopalnią dla archeologów. Bardzo prawdopodobnem jest, że jakiś mały oddział wojska, w odległych bardzo czasach zapędziwszy się na te trzęsawiska, w chwili kiedy mogły być pokryte lodem, zagrzązł w nich i zatopił się zupełnie; dziś znajdują tam liczne szczątki tych biednych wojowników i *Gazeta Flensburgska* mówi w tym przedmiocie:

„Nigdy jeszcze nie znaleziono materji organicznych, jak sukno, wełna, skóra, ażeby były tak wybornie zakonserwowane. Strzały, łuki, kopje, tarcze i t. d. od dwóch tysięcy może lat zatopione w tym torfie, są tak nienaruszone, jakby je tam przed tygodniem włożono. Czy przedmioty te nie ulegną zmianie, skoro zostaną wystawione na powietrze, o tem przekonamy się wkrótce, dotąd bowiem są one trzymane w alkoholu i wystawione na widok publiczny w salach ratuszowych w Flensburgu.“

Dziwne to, ale bardzo często przedstawiające się igrzysko natury, że to co szkodliwe istotom żywym, bywa zbawiennem dla martwych, a znowu co martwe niszczy, to dla żywych bywa zbawiennem. W przypadku o którym mówimy, bagno i spirytus pełniły i dziś pełnią obowiązki najwierniejszych konserwatorów dla rozlicznych i różnorodnych przedmiotów martwych organicznych, które według wniosków znawców starożytności, pochodzą z czasów przed-Chrystusowych, a zatem blizko dwadzieścia wieków może bez uszkodzenia przechowały się w massie torfu, która w chwili kiedy te przedmioty do niéj się dostały, nie była naturalnie jeszcze w dzisiejszym swoim stanie, tylko w procesie przerabiania się z stanu organicznego w mineralny, przez bezpłomienne palenie się pod wpływem pewnych okoliczności i warunków, które natura ma na swoje usługi w swojem nieustającem twórczem i przetwarzającem działaniu. Ten sam wpływ okoliczności, który całe lasy drzew lub łąki olbrzymich paproci, porostów, sitowia i trzcin, zmienił w pokład materjału palnego w danych stosunkach pewnych przyrodzonych wpływów, a w innych warunkach byłby je zmienił w brudny kamienny węgiel, albo w ozdobny, świetnéj czarności i marmurowéj ścisłości antracyt, albo *candle-coal*, ten sam mówimy wpływ okoliczności, w pewnéj już epoce procesu tworzenia się torfu, zachował od innych niszczących wpływów powietrza i wilgoci, drzewo, skórę, włókno roślinne i t. p. części przedmiotów zagrzebanych w tem trzęsawisku, a dziś zachowuje je od zniszczenia, i znowu przez długie i długie lata zachowałby je w całości alkohol, w którym, jak widzimy w rozmaitych gabinetach anatomicznych i innych podobnych, zachowują się w całości zwierzęta i części ich, jak równie ludzkie członki. A ten sam alkohol, z przydatkiem wody, anyżu, kminu, albo rozmaitych ziarn, korzeni i t. p. ileż to gubi istot żyjących, ileż to płuc spalił, ile żołądków sparaliżował, chociaż te same płuca i wnętrzności, gdyby nie zostały zniszczone za życia przez nadmiar spirytusowych nalewów, byłyby mogły po śmierci w tym samym spirytusie wieki przetrwać bez zmiany. I to samo bagno, które służyło za preparat do zakonserwowania tych wszystkich pamiątek martwych po ludziach co je wyrobili i używali, nietylko pochłonęło Bóg wie jak wielką liczbę tych ludzi, ale nawet zabójczem być musiało dla tych, którzy mniéj nieostrożni, nie powierzyli się jego pozornie bezpiecznéj, a otchłań pod sobą ukrywającéj powierzchni, ale tylko przez niezawisłe od swojéj woli okoliczności, zmuszeni byli zamieszkać w pobliskich mu okolicach. *(d. c. n.)*

ROZMAITOŚCI.

LIST ADAMA PŁUGA DO FELIXA PIETKIEWICZA.

Kilka wrażeń z wycieczek na Litwę.

(Ciąg dalszy.)

(Patrz Nr. Kroniki 245).

Nazajutrz poznałem się tutaj z panem Wincentym Korotyńskim o którego poezjach p. t. *Czem chata bogata tem rada*, czytałem przedtem chlubne sprawozdanie, poparte prawdziwie pięknemi wyjątkami. Serdecznie więc się uradowałem z téj znajomości i ze współczuciem najwyższem uściskałem dłoń tego młodzieńca, którego talent wsparty gorącem zamiłowaniem pracy i prawdziwą skromnością może stanąć bardzo wysoko. Wiele szczególnie po nim spodziewać się możemy w poezji ludowéj, bo gmin mu znany nie z xiążki nie przez okno, nie powierzchownie tylko, a z serca, nie jednostronnie, a z całą prawdą. W ukształceniu swojem, kierowany przez Syrokomlę, przepisując mu najczęściéj jego manuskrypta, rozmiłowany w jego utworach nie mógł uniknąć pomimowolnego przejęcia się ich duchem i formą, co znać wyraźnie w niektórych jego poezjach, ale w piosnkach ludowych jest samoistny zupełnie i tą drogą, pewno postęp swój skieruje.

Zostawiwszy mnie na gawędce z panem Wincentym, Syrokomla ruszył do Wilna, gdzie przed wyjazdem do Warszawy wiele miał zajęcia, a ja oczekiwałem tylko nim się kobiety wyborą, z któremi wkrótce za nim miałem podążyć, ale deszcz ulewny popsuł nam projekt, i sam się w drogę wybrałem.

Jakże opiszę ci to wrażenie, jakie na mnie sprawił sam widok tego znakomitego grodu, rozściełającego się wspaniale, w obszernym rozdole, przerzniętym Wilją i Wilejką, otoczonym wieńcem malowniczych pagórków, widok tych starożytnych gmachów i świątyń, z któremi się wiąże tyle wspomnień przeważnych, widok nareszcie wzgórz tych piaszczystych, tych mauzoleów ręką Bożą dźwigniętych, na pamiątkę sławnych ludzi i zdarzeń?— Wilno! Wilno!... jestże dla duszy litewskiéj drugie imię równie urocze? jestże drugie miejsce tak święte. Wilno! dosyć ten wyraz wymówić, aby jak na zaklęcie magiczne, sześć niemal wieków wstało z mogiły, i rok po roku sławnym pochodem przeszło przed oczyma twéj duszy, podnosząc ku niebu i potworne Perkuny i krzyż Jezusa, grzmiąc głosem i pogańskich kapłanów, sług Chrystusowych i dziką pieśnią Wajdelotów i lutnią wieszczów natchnionych, i chrapliwem echem trąby Gedymina i strojąc się to w *kołpaki rysie i skóry niedźwiedzie*, to w stalowe zbroice, to w poważne togi kapłańskie.

Wilno!... to niewyczerpana skarbnica najdroższych pamiątek, to owa *arka przymierza*, w któréj kilkanaście pokoleń złożyło broń rycerzy swoich, *przędzę swych uczuć i kwiaty uczuć*... Ile dat sławnych, ile sławnych imion z tem miejscem się wiąże!— a wszystkich pamiątka wiernie przechowana, nie na kartach xiążek zbutwiałych, ale

w żywem podaniu, od najdawniejszych do najnowszych, a jak serce ludzkie tak i martwe mury i głazy, i każda piędź ziemi brzmi niemi rozgłośnie. ołtarze przy których sprawowali świętą ofiarę Naruszewicz, Sarbiewski, kazalnice, z których brzmiał głos natchniony Skargi, pałace dawnych możnowładzców, pałac Barbary, zamek królewski, miejsce gdzie się wznosił pierwszy kościołek Franciszkanów, pamiątka ich męczeństwa (Góra trzykrzyzka), grób Witolda, mogiła Gedymina, plac Znicza, Wieża Krewekrywejty, dolina wreszcie Swentoroga, oto są struny cudowne téj uroczej Eolskiéj arfy wspomnienia, oto są stopnie czarodziejskich schodów, po których duch nasz zstępuje w tajemnicze głębie przeszłości, iskrzące się wreszcie tylko wiecznym ogniem świętym, brzmiące tylko ponurą wieszczbą pogańskich kapłanów.

Ale daremniebym się starał dać ci bodaj najtreściwszy obraz dziejów tego grodu, którym całe tomy poświęcili: Kraszewski, Baliński, Jaroszewicz, Narbut, Homolicki. z których gdyby mi przyszło wypisać bodaj tylko imiona własne mężów znakomitych udział w nich biorących, to i na to jużby mi trzeba było kilka kartek poświęcić. Wolę więc po prostu odesłać cię do Przechadzek po Wilnie Adama Kirkora, za które wszyscy, komu nieobojętne pamiątki ojczyste, a przed innymi Litwini, serdeczną wdzięczność winni. Jest to xiążka, którą radziłbym mieć w ręku każdemu zwiedzającemu Wilno, bo żaden żywy przewodnik zastąpić jéj nie potrafi, trudno bowiem najgruntowniéj obeznanemu z przedmiotem, zmieścić w pamięci, a przynajmniéj uprzytomnić w niéj na zawołanie, tyle szczegółów, tyle ciekawych, a drogich nawet drobnostek, które się mieszczą w *Gedyminowym grodzie*, a tutaj wiernie spisane.

Autor z placu katedralnego (niegdyś doliny Swentoroga) pokazawszy nam trzy gory, Zamkową, Trzykrzyżową i Bekieszową i opowiedziawszy ich dzieje, prowadzi nas do katedry, a zaznajomiwszy z nią szczegółowo, przechodzi z nami kolej najważniejszych ulic miasta, opowiada historję wszystkich kościołów i celniejszych gmachów, wiedzie na przedmieścia, wskazuje każdy szczegół godny uwagi, a dawszy nam poznać gród żywy, zstępuje do *grodu umarłych*, staje z nami pośród smentarzy, i u grobów mężów znakomitych, życiorysy ich kreśli. Wróciwszy wreszcie do miasta, na miły odpoczynek po zajmujących przechadzkach, wprowadza nas do muzeum archeologicznego, do téj prawdziwéj świątyni pamiątek Litewskich, i opowiedziawszy dzieje jéj założenia, wskazuje i objaśnia szacowne jéj skarby.

Muzeum archeologiczne, mieszczące się w gmachu byłego uniwersytetu, w sali publicznych jego posiedzeń (Auli), założone zostało staraniem Eustachego hrabiego Tyszkiewicza, którego własne archeologiczne zbiory, stały się głównym zawiązkiem tego zakładu, który we trzy lata niespełna od swego zatwierdzenia przez Najwyższą władzę, doszedł już do tak świetnego rozwoju, że podziwiać i hołd oddać należy téj *dobréj woli*, tym szlachetnym usiłowaniom, który tak rychło. tak piękny owoc przyniosły. W sierpniu 1857 kommissja archeologiczna muzeum liczyła już 97 członków, a między niemi Balińskiego, Ignacego, i Dominika Chodźków, Hankę, Helcla, X. Herburta, Homolickiego, Jaroszewicza, Jochera, Kirkora, Kraszewskiego, Kułakowskiego, Łepkowskiego, Maciejowskiego, Syrokomlę, Szaffarzyka i wielu innych mężów uczonych, chociaż mniéj znanych ogółowi.

Zbiory muzeum zawierają w gałęzi archeologicznej przeszło trzy tysiące przedmiotów, 114 portretów królów polskich i mężów znakomitych, 1100 sztychów, rycin, blach miedzianych i drzeworytów. albo wykonanych przez znajomych artystów, albo się odnoszących do dziejów miejscowych, przeszło 3000 numizmatów, po większéj części Polskich i Litewskich, bibljotekę złożoną ze 14.000 tomów i ciekawy oddział pamiątkowy. Oprócz tego do muzeum należy także gabinet ornitologiczny ofiarowany mu przez Rajnolda Tyzenhauza, a zebrany przez jego ś. p. ojca, zawierający 1093 exemplarze ptaków.

Posiedzenia kommissji odbywają się 11 dnia każdego miesiąca. Wydawaniem prac archeologicznych zajmuje się osobny komitet, na ten cel ustanowiony, składający się z pp. Balińskiego, Gusiewa (dyrektora obserwatorjum astronomicznego), Kirkora i Syrokomli. Archeologiczne prace redagują X. prałat Herburt i Maurycy Krupowicz.

Zapomniawszy o kolei wydarzeń. mimowoli wypadło mi najpierwéj mówić o muzeum Wileńskiem, bo też w samej rzeczy słusznie mu się pierwszeństwo przed wszystkiem innem należy. Smiesznem byłoby, gdybym się kusił robić jakieś nowe odkrycia, zdobywać się na nowe badania w dziejach tego miasta, również gdybym chciał kompilować prace uczonych mężów, którzy się niemi zajmowali, tembardziéj że spisując dla ciebie wrażenia z mojéj przejażdżki, ani myślałem o studjach historycznych. mając głównie na celu nie przeszłość, ale dzisiejszą chwilę, nie martwe przedmioty, lecz głównie ludzi i szlachetne objawy ich życia. Słusznie więc na pierwszym planie mych wspomnień z Wilna znalazło się muzeum, bo też to najświetniejszy objaw i najchlubniejszy dowód, że tu jeszcze nie zapomniano o wzniosłych celach bytu ludzkiego, i że zabawa lub spekulacja nie są jedynem ogniwem serca wiążącem. Założenie jego powinno czcią powszechną okryć imie Eustachego Tyszkiewicza, bo dzięki jego trudom i ofiarom, nie tylko sformowało się nowe ognisko, ku rozjaśnieniu dziejów ojczystych, nie tylko przybyły nowe pomocnicze środki do kształcenia się naukowego, nie tylko znalazł się nowy bodziec do ruchu umysłowego, lecz nad to stara stolica Litewska, ta poważna świątynia sześciowiekowych pamiątek, dostała jakoby kopułę wspaniałą przez ten piękny zakład, który garnąc ku sobie. i biorąc w opiekę rozproszone niegdyś po całym kraju, nie raz marniejące zabytki starożytności, wraz z niemi strzeże i gmachu, w którym się mieści, a który jest jedną z najdroższych narodowych pamiątek.

Spodziewać się należy (i z całéj duszy każdy poczciwy życzyć tego powinien), że z czasem muzeum archeologiczne dojdzie wielkich rozmiarów i stanie się ogniskiem wszystkich promieni umysłowego życia, prowincji tamtejszych. Ze wszystkiego wróżyć to można, a najbardziéj z tego szczerego serdecznego zapału, z jakim ogół bierze udział w téj sprawie. Przynajmniéj podczas mego w Wilnie pobytu, w każdéj poważniéjszéj rozmowie, muzeum rzec można głównym było przedmiotem, w każdym niemal domu spotykały się dowody gorliwego zajęcia się i zamiłowania w tem przedsięwzięciu, a nie wątpię że tak jest i do dziś dnia, że i zawsze tak będzie. *(d. c. n.)*

DONIESIENIA.

Nakładem xięgarni i składu nut muzycznych **G. SENNEWALDA** przy ulicy Miodowéj pod Nr. 2, wyszły śpiewy z towarzyszeniem fortepianu z opery „*Flis*“ Stanisława Moniuszki rs. 1 kop. 30, oraz z tejże opery wyjątki na fortepian układu W. Troschla rs. 1 kop. 5, i nabyć można we wszystkich składach nut muzycznych tu na miejscu jako też i na prowincji. (Nr. 462—1).

Nakładem xięgarni **H. NATANSONA** przy ulicy Krakowskie-Przedmieście Nr. 442 na 1szem piętrze, wyszła tomu IV część II serji IIéj, Rozrywek dla młodocianego wieku. Dzieło zbiorowe obejmujące: powieści, podróże, literaturę i rozmaitości, przez Sewerynę z Żochowskich Pruszakową. Prenumerata na 5 tomów czyli 15 zeszytów, wynosi w Warszawie rs. 4 kop. 50 (zł. 30), w królestwie z przesyłką pocztową rs. 5 kop. 25 (zł. 35), do cesarstwa w osobnych kopertach rs. 6 kop. 25 (zł. 41 kop. 20. — Prenumeratę przyjmują wszystkie xięgarnie tak w Warszawie jak również i na prowincji. (Nr. 465—1)

Apartament z kilkunastu pokojów na pierwszym piętrze, ze stajnią i wozownią na Nowym-Swiecie pod Nrem 41, jest do wynajęcia od św. Michała. (Nr 452—5.)

PRZYJECHALI DO WARSZAWY. *Andrzejowicz* Wład. ob. z Cesarstwa nr 570, *Gerlicz* Adam oby. z Wronowa nr 613, *Grabowiecki* Ant. ob. z Rudnik nr 471, *Lisiecki* Lud. oby. z Zeliszewa nr 476, *Michałowski* Ant. oby. z Szamówki nr 585, *Szlaski* Wład. obyw. z Rzeplina nr 601, *Turski* Stan. oby. z Gozdowa nr 585, *Bakałowicz* Alex. inżynier z Paryża nr 1576, *Ewans* Duglas oby. z Berlina nr 1766, hr. *Igielstrom* Katarzyna żona pułkow. z Baden nr 1070, *Koziorowicz* Józ. emeryt z Paryża nr 2240, *Wasiutyński* Hermogenes ob. z Krakowa nr 519, *Wiśniewski* Kar. oby. z Prus nr 414.

WYJECHALI Z WARSZAWY. *Czajkowski* Zenon oby. do Sałek, *Gosławski* Alex. oby. do Czyszkowa, *Kochanowski* Józ. obyw. do Niemysłowa, *Marczewski* Stan. ob. do Włocławka, *Zdziechowski* Edmund ob. do gub. Mińskiéj, *Kossakowski* Winc. oby. do Paryża, baron *Richthofen* Frederyk ob. do Berlina, *Zieliński* Fran. obywa. do Berlina, *Żebrowski* Teodor kup. do Lipska.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ
dnia 24 Września 1858 roku.

			żądano Rs.	żądano kop.	płacono Rs.	płacono kop
Monety.						
Pół-imperjały rossyjskie			—	—	5	45
Dukaty hollenderskie nowe ważne			—	—	—	—
Papiery.						
Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.)			93	7	—	—
Bilety skarbu Królestwa Polskie. ($4\frac{8}{25}$%)			—	—	—	—
Listy zastawne białe II okresu (oprócz kuponu) (4%) za 100 złp.			—	—	—	—
Listy zastawne białe III okresu (oprócz kuponu) (4%) za 15 rs.			14	70	—	—
Obligacje cząstkowe na 500 zł. (oprócz kuponu) (4%)			—	—	—	—
Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł.			—	—	—	—
" " lit. B. na 200 zł. bez proc.			—	—	—	—
" " procentowe (5%)			—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł.			—	—	—	—
Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprócz kuponu (5%)			—	—	—	—
" " " z roku 1855			—	—	—	—
Akcje Głównego Towarzystwa Rossyjskiego dróg żelaznych, praemium.			—	—	—	—
Obligi Współki Żeglugi Parowej w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750			742	50	—	—
Wexle z dnia 23 b. m.						
Berlin	100 Tal.	2 M.	99	$67\frac{1}{2}$	99	60
"	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—
"	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Hamburg	300 BMk.	2 M.	150	45	150	—
Londyn	1 Ft. St.	3 M.	6	68	—	—
Moskwa	100 Rs.	k. t.	99	33	—	—
Petersburg	100 Rs.	1 M.	99	50	—	—
"	100 Rs.	k. t.	—	—	—	—
Paryż	300 Fran.	2 M.	80	—	—	—
"	300 Fran.	1 M.	—	—	—	—
Wiedeń	150 Zł. R.	2 M.	99	90	—	—
Wrocław	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obl. skar. Rs. 1 kop. $93\frac{1}{3}$
od listów zastawnych kop. $15\frac{1}{3}$
od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. — kop. —

TEATR WIELKI. Dziś widowiska nie będzie. —Jutro *Flis*.

Do dzisiejszego Nru Kroniki, dołącza się *Przeglądu Rolniczego, Handlowego i Przemysłowego* Numer 38my.

W Drukarni J. Ungra.— Wolno drukowac. — Warszawa dnia 13 (25) Września 1858.— Starszy Cenzor, *F. Sobieszczański*.